



DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.



Rok VII.

Lipiec 1891.

Nr 7.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

Text. 4138

DZWONEK


wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcją
O. Czesława Bogdalskiego Zak. OO. Bernardynów,
w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową
wynosi:

W Austrii	36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskim i w Niemczech	96 fenigów.
We Francyi	1 frank 50 ctm.
W Ameryce	1/2 dolara.
We Wielkiem Ks. Poznańskim, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,” płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).	

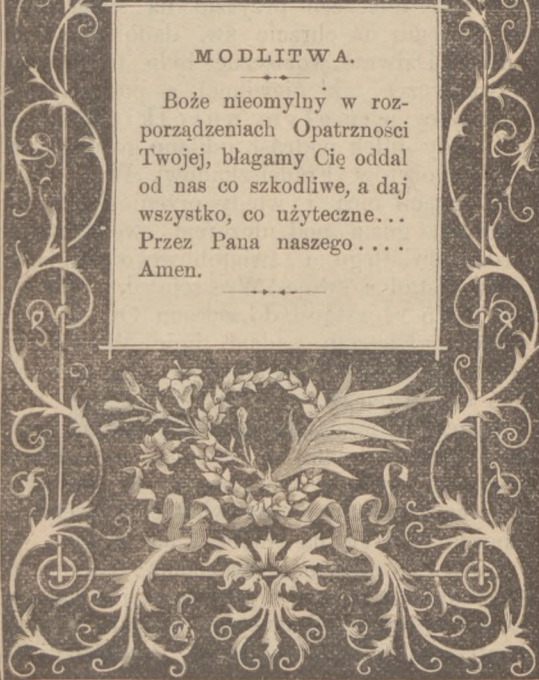
SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	193
Patron na lipiec: Błog. Wawrzyniec z Brindisi	194
Nauka wiary i obyczajów	198
Sw. Franciszek z Assyżu	202
Wykład reguły	209
Wiadomości kościelne i zakonne	217
Nekrologia	223
Składki na ołtarz św. Franciszka	223
Prośby do Boga	na okładce.



MODLITWA.

Boże nieomylny w roz-
porządzeniach Opatrzności
Twojej, błagamy Cię oddal
od nas co szkodliwe, a daj
wszystko, co użyteczne...
Przez Pana naszego....
Amen.



Patron na miesiąc lipiec:

ŚW. WAWRZYNIEC Z BRINDISI.

(7 lipca).

Dnia 22 lipca 1559 r. w Brindisi w południowych Włoszech przyszło na świat dziecko, któremu na chrzcie św. dano imię Juliusz. Dziwnie wdzięczne było to chłopię o twarzyczce tak niewinnej a pociągającej, że wszyscy je małym aniołkiem nazywali. Gdy Julek podrósł, oddano go do szkół OO. Minorytów (Franciszkanów). W 13 roku życia utracił ojca i wtedy przeniósł się do Wenecyi, gdzie pod dozorem swego wuja, bardzo światłego i świątobliwego kapłana, kończył studia swoje. Wreszcie dnia 18 lutego 1575 r. wstąpił do zakonu OO. Kapucynów, gdzie mu nadano imię Wawrzyniec (Laurenty) i odtąd nowy okres życia dlań się rozpoczął.

Szczęśliwy młodzieniaszek! do zakonu przeniósł duszę czystą, nieskalaną, podmuchem światowej rozpusty nie steraną; to też czuł w sobie zapal do rzeczy wielkich i świętych i ochoczo rwał się na służbę Panu Bogu.

Zaledwie otrzymał święcenia dyakonatu, a już dał się poznać z porywającej wymowy, która tłumy nieprzejrzane doń ściągala. Wkrótce otrzymał tytuł i charakter „apostolskiego



Św. Wawrzyniec z Brindisi.

kaznodziei^a i zaczął przebiegać wsie i miasta włoskie, głosząc żarliwie słowo Boże. W mieście Pawii, cudów dokazały nauki jego. Po swem wyświęceniu na kapłana składano na barki jego przeróżne urzęda i obowiązki zakonne. Po kolei był gwardyanem, prowincyałem, definitorem generalnym, wreszcie Jenerałem zakonu Kapucynów. Zapal i sprężystą karność dziwnie umiał jednoczyć z łagodnością i pokorą. Po klasztorach zaprowadzał wszędzie i dbał o ściśle przestrzeganie reguły, zwiedził wszystkie klasztory swego zakonu we Włoszech, Szwajcaryi, Francyi, Hiszpanii i Niemczech. W czasie heroicznych zapasów z Turkami, zagrzewał państwa chrześcijańskie do walki z niewiernymi. Nie tylko słowem zachęcał lecz i czynem dawał przykład. Widziano go niejednokrotnie wśród najgorętszych bitew, pędzącego na koniu jak strzała w najgęstsze szeregi nieprzyjaciół, całą jego bronią był krzyż w ręce, całą komendą: słowa błogosławieństwa i modlitwy. I rzecz dziwna; bezbronnego tego a świętego męża nie czepiały się kule, omijały go pociski, ze wszystkich walk wyszedł nietknięty. Lecz sama jego obecność wśród wojska tak dodawała ducha, że gdzie się tylko zjawił, tam w ślad szło zwycięstwo. Najbardziej dobroczynnym i pamiętnym był udział jego w bitwie pod Białogrodem 11 października

nika 1601 gdzie samych pohańców legło trupem 30 tysięcy.

Równie mężnie jak z wrogami chrześcijaństwa potykał się Wawrzyniec z wrogami wiary. Był okropnym biczem na heretyków w Niemczech, którzy go tak nienawidzili, że organizowali różne zasadzki na jego życie, najmowali bandy całe, by go porwać i zmiżdżyć — lecz to wszystko im się nie udało. Wawrzyniec jak dawniej przebiegał wsie i miasta, Wawrzyniec całe tłumy nawróconych rzucił pod stopy Chrystusa ukrzyżowanego — Wawrzyniec wreszcie zawsze cało wychodził z zastawionych sidła.

Dodajmyż teraz do tego, co się dotąd o świętym mężu powiedziało, one przeliczne poselstwa, jakie z rozkazu Ojca św. odprawiał do różnych monarchów i królestw, a będziemy mieli bodaj pobeżny szkic owego pracowitego i zasłużonego żywota. Ostatniem poselstwem jego było to, które spełniał do Filipa III króla Hiszpanii. W drodze zaniemógł ciężko, poczem zaopatrzony na drogę wieczności zasnął słodko w Panu w dniu swoich urodzin 22 lipca 1619 licząc lat 60 wieku. Ciało spoczęło u PP. Klarysek, we Villafraanca w Hiszpanii. Grób jego szeroko zasłynął cudami. Papież Pius VI ogłosił go błogosławionym, a już w naszych czasach Ojciec św. Leon XIII zaliczył go w poczet

Świątym. Bogu z tego niech będzie cześć i chwala na wieki, a nam zbudowanie.

O. Czesław, Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

O czasach świętych, czyli o roku kościelnym.

Człowiek będąc istotą zmysłową i duchową zarazem, w *podwójnym* żyje świecie; jedną połową swej istoty t. j. ciałem, należy do świata widzialnego, drugą zaś połową swej istoty t. j. duszą, wkracza już w świat nadzmysłowy, niewidzialny, czyli w świat duchów. Wszelkie też działanie człowieka w *podwójnym* odbywa się czasie: czynności swe ziemskie, zabiegi o rzeczy doczesne, uskutecznia w *roku zwykłym, czyli cywilnym*, a starania o rzeczy wieczne, sprawę zbawienia wykonuje w biegu *roku świętego, czyli kościelnego*.

W takim to roku *przypadają niekiedy dni*, mające nam żywo przypomnieć i uobecnić główne zdarzenia i prawdy objawienia, a w tych dniach łaski Boże hojniej niż kiedy indziej, na nas spływają. Owóż dni te szczególnie poświęcone służbie Bożej i sprawie zbawienia, zowią się *świętami*, a regularny

ich powrót w biegu roku, tworzy właśnie rok kościelny. Ten rok rozpoczyna się w *pierwszą niedzielę adwentu*, uprzedza więc rok cywilny, aby i różnicę i pierwszeństwo przed nim uwydatnić, a kończy się z ostatnim tygodniem po Zielonych Świątach. A gdy porę roku zwykłego w ścisłym stoją związku ze *słońcem ziemskim*, i od niego zależą; natomiast dni świątalne roku kościelnego krążą okolo *niebieskiego słońca duchów*, Boga w Trójcy Jedynego, więc i porządkują się wedle tych dzieł, które ten Bóg w Trójcy Jedynej dokonał dla naszego zbawienia.

Kościół postanowił święta:

1. *Aby cześć oddawać Bogu i wyplacać Mu należny hold uwielbienia i chwały*. Święta kościelnego roku przypominają nam łaski Boże, wyświadczone całemu rodzajowi ludzkiemu, powinny przeto obudzić i żywić w nas *uczucia pobożności i wdzięczności ku Najwyższemu*, z drugiej zaś strony powinny być *wyrazem tych uczuć i publicznem wyznaniem naszej wiary*.

2. *Aby łaski wyjednane przez Chrystusa uczynić własnością każdego z osobna*; rok kościelny bowiem nie jest martwem tylko przypomnieniem głównych zdarzeń objawienia chrześcijańskiego, ale *żywym uobecnieniem i odnowieniem tajemnic wiary dla dobra ludzi*, aby wszyscy wierni z nich użytkować i dzieła zbawienia na sobie dokonać mogli.

Aby święta roku kościelnego zamierzony pożytek w nas sprawić mogły, potrzeba je należycie obchodzić. A więc:

1. *Powinniśmy święcić uroczystości i święte czasy roku kościelnego i przejąć się duchem jego, t. j. powinniśmy nie tylko rozważać św. zdarzenia, których pamiątkę obchodzimy, lecz oraz takowe w samych sobie odnawiać, przeżyć je sercem i wyryć je w całym życiu; wspólnie z Chrystusem mamy się odrodzić, z Nim w duchowny sposób umrzeć, z Nim zmartwychwstać, czyli z grobu grzechu powstać do nowego życia, z nim duchowo wstąpić na niebiosa t. j. myśla i dążeniem obcować w niebiesiech.*

2. *Powinniśmy święcić nieprzerwanie uroczystości i święte czasy roku kościelnego. Jako w roku kościelnym nigdy nowy okres się nie rozpoczyna bez poprzedniego przygotowania, tak i my musimy się należycie przygotować w poprzednim okresie, jeżeli chcemy się przysposobić do godnego obchodu następnego okresu; musimy pierwej spożytkować wszystkie nauki i wrażenia jednej uroczystości, zanim się przeniesiemy do drugiej. Kto się nie przygotował w adwencie, ten się z Chrystusem nie odrodzi na Boże Narodzenie. Kto w wielki post nie umarł z Chrystusem dla grzechu, ten z Nim nie powstanie z martwych w dzień wielkanocny; a kto z Nim prawdziwie nie zmartwychwstał, do tego nie*

przyjdzie Duch św. ani w nim zamieszka; a przeto żywot jego nie udoskonali się w nim, nie uświęci, ani naprawi.

Święta roku kościelnego nie idą po sobie bez ładu i składu, lecz w kolejnem następstwie tworzą całość uporządkowaną i ściśle spojona, ponieważ *jedna główna a zasadnicza myśl* je przenika i wiąże ze sobą. Tą zasadniczą myślą jest: *Uobecnienie nieskończonej miłości Boga Ojca i Syna i Ducha św.* Ojciec objawił miłość swoją *zsyłając* Syna (Boże Narodzenie); Syn Boży wydał się na *śmierć* (Zmartwychwstanie), a Duch św. zstąpił na Apostolów w dzień *Pięćdziesiątnicy*. Według tego potrójnego objawu miłości Bożej, dzieli się Rok kościelny na trzy główne okresy:

1. *Okres Bożego Narodzenia,*
2. *Okres Wielkanocy i*
3. *Okres Zielonych Świątek.*

Głównem świętem każdego z tych trzech okresów jest odpowiednia rocznica, a więc *Boże Narodzenie*, Zmartwychwstanie, czyli *Wielkanoc*, i Zesłanie Ducha św. czyli *Zielone Świątki*. Wszystkie inne dni świąteczne, między jedną i drugą uroczystością mogą być uważane za czas *przygotowania*, bądź za czas *poświętyny* wreszcie jako zakończenie każdego okresu.

Okres Bożego Narodzenia rozpoczyna się z pierwszą niedzielą adwentu, a kończy się z ostatnim tygodniem po Trzech Królach.

Okres Wielkanocny rozpoczyna się z die-
wiątą niedzielą przed Wielkanocą, tak zwaną
„*Septuagesima*“, a kończy się z uroczysto-
ścią Wniebowstąpienia Pańskiego.

Okres Zielonych Świątek poczyna się z dniem
po Wniebowstąpieniu Pańskim i sięga aż
do adwentu.

Najpierwszem i najważniejszym świętem
jest uroczystość Zmartwychwstania Pańskie-
go; kościół przeto nie poprzestaje na świę-
ceni u tej pamiątki raz w rok, lecz obchodzi
ją *co tydzień*, mianowicie na tym dniu, kie-
dy cud Zmartwychwstania się dokonał t. j.
w niedzielę.

Św. FRANCISZEK Z ASSYZU

prawdziwy przyjaciel ludu.

(Przekład z włoskiego).

Rozdział XI. Misye franciszkańskie.

(Ciąg dalszy).

Franciszek spodziewał się znaleźć na Wscho-
dzie koronę męczeńską, doznać przynajmniej
prześladowania dla chwały Bożej — napo-
tkał natomiast tylko szacunek i cześć ogólną.
Zawiedziony w nadziejach postanowił uciec
od tych barbarzyńców, którzy, jak się wyra-
ził, zbyt są dlań litościwi.

„Kiedyż mój Boże, — wołał z żalnością — zasłużymy sobie na tryumf męczeński, gdy nawet sami barbarzyńcy honorami nas otaczają? Widać, żeśmy nie godni tej łaski, kiedy tak, więc wracajmy do domu, by tam zażywać męczeństwa pokuty.“ W Palestynie zostawił Franciszek kilku braci, wydał im odpowiednie rozporządzenia, sam wrócił przez Wenecję do Włoch. Przebiegł miasta i wsie lombardzkie i weneckie głosząc ewangelią, głosił słowo Boże w Padwie, Wenecyi, Veronie, w Brescyi, w Mantui, w Bergamo — a cnotami i przykładem stwierdzał prawdziwość słowa swego tak, że nikt słowom jego oprzeć się nie zdołał. Powiedzieć kazanie w jakimś mieście i tem samym zmienić całą jego dotychczasową postać, było jedną i tą samą rzeczą. Św. Dominik, fundator zakonu kaznodziejskiego, przyjaciel Franciszka, dowiedziawszy się o jego powrocie do Włoch, pospieszył szukać go natychmiast. Znalazł go w Bergamo. Rozrzewniające było powitanie się tych dwóch świętych mężów; uściskawszy się po bratersku, poczęli się święci fundatorowie dwóch najznakomitszych Zakonów naradzać nad sposobami naprawienia zepsutego świata. Postanowili pracować w jednym kierunku, lubo różną po temu obrali sobie drogę. Podzielili między siebie to pole pracy tak, że Franciszkanie mieli walczyć i pracować na polu życia praktycznego i moralnego,

by polepszyć dolę ludu; — Dominikanie weszli na wznioślejsze pole dogmatu i mieli walczyć przeciw herezyom. Musimy się tu jednak cofnąć nieco w historyi Franciszka.

Gdy św. Franciszek, jak to wyżej powiedzieliśmy, wysłał uczniów swoich z Rivo Torto dla zapoznania i zbadania pola przyszej ich walki, Bernard z Quintavale dotarł aż do słynnej uczonością Bolonii. Z początku wydawało mu się wcale niestosownem, by zakładać siedzibę ubóstwa w mieście pełnem zarozumiałych uczonych i znakomitych literatów. Lud, jak lud wszędzie, skłonny do wybryków, przyjął go drwinami i obelgami; chłopcy uliczni robili sobie zeń igraszkę, ciągnęli go za suknię, za kaptur, rzucali nań błotem i kamieniami. Dorośli śmiali mu się publicznie w oczy. Wszystko to nie mieszało bynajmniej Bernarda, i lubo nie dawno przedtem wszyscy obywatele jego rodzinnego miasta współubiegali się z okazywaniem mu szacunku i poważania — on jednak znosił teraz wszystko cierpliwie. Wyrzekł się już raz wszelkiego blasku i wyniosłości dla Chrystusa, postanowił więc pokorą i cierpliwością zwyciężyć zarozumiałość i złośliwość świata. Od dłuższego czasu obserwował to całe postępowanie jego, jeden bardzo szanowany doktor owego uniwersytetu, a przejęty podziwem jego zaparcia się, wytrwałości i cnoty,

rzekł w duszy: „Nie podobna, aby ten człowiek nie był świętym.“

W tem przekonaniu zbliża się doń i rzecze: „Coś ty za jeden, mój przyjacielu?“

Miasto odpowiedzi wyjął Bernard książeczkę i podał ją doktorowi ze słowami: „Czytajcie, ja jestem ubogi z Assyżu.“

Doktor przeczytał regułę św. Franciszka, a zdumiony tak wielką doskonałością chrześcijańską, zwrócił się do towarzyszków i rzekł: „Przyjaciele! to najwznioślejszy i najdoskonalszy zakon, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Członkowie jego są bezwątpienia świętymi, a przekleństwo tym co im zlorzeczają i ich prześladują“. Zwróciwszy się zaś do Bernarda, rzekł: Chcesz, to ci dam w tem mieście kącik, gdziebyś mógł osiąść i chwalić Pana Boga? Bernard przyjął ofiarę i osiadł w Bolonii, gdy jednak spostrzegł, że z czasem ustały obelgi i szykany, a wszyscy zaczęli mu okazywać szacunek i poważanie, wrócił do Rivo Torto. Stanąwszy przed Franciszkiem rzekł doń: „Ojczy, w Bolonii jest wszystko gotowem na nasze przyjęcie: pošlij tam braci, a będą mogli zrobić tam wiele dobrego“.

Franciszek złożył Bogu dzięki za ten nowy dowód opieki nad zakonem i wysłał zaraz kilku braci do Bolonii. Znano tu więc i szanowano już imię Franciszka, lubo tu jeszcze nie był osobiście, bo wszyscy brali mia-

rę z świątobliwości uczniów jego o samym mistrzu, to też gdy teraz w czasie wędrówki swojej po Włoszech, przybył do Bolonii, przyjęto go tak, jakby z pewnością nie przyjmowano ani cesarza. Wybiegły naprzeciw niemu tłumy uczniów uniwersytetu i obywateli, aby go zobaczyć, usłyszeć, dotknąć się jego szaty. Ulice tak były zapchane ludźmi, że z trudnością iść było niemi. Z biedą wielką wy dostał się Franciszek na obszerny plac i tu rozpoczął kazanie do zgromadzonych tłumów. Zdawał się być istotą nie ziemską, taki zapal i takie podniesienie ducha przebijało się z jego twarzy. Niepodobna było oprzeć się potędze jego słowa, mnóstwo zatwardziałych grzeszników nawróciło się, a Pelegryn z Fallerone i niejaki Roger, uczniowie uniwersytetu bolońskiego przyjęli zaraz suknię zakonu franciszkańskiego.

„Było to w dzień Wniebowzięcia Matki Najświętszej 1220 roku — opowiada jeden naoczny świadek, uczeń uniwersytetu Bolońskiego. Franciszek, miał kazanie na placu naprzeciw małego pałacu, a zebrało się prawie całe miasto, by go posłuchać. Suknia na nim była brudna, zniszczona, twarz wynędzniała. Za temat obrał sobie słowa: „Ludzie, aniołowie, czarci“. Mówił wzniośle i porywająco, a z taką siłą, że zadziwił uczonych. Nie mówił, jak to czynią zwykle mówcy, według ściśle przepisanych form krasomówczych, lecz

jak mowca ludowy. Nie mówił o niczem innym, jak tylko o wykorzenieniu nienawiści, o konieczności pokoju i zgody. A Bóg tak pobłogosławił jego słowom, że mnóstwo ludzi, którzy zdawna żyli w niezgodzie i krwią już dochodzili uraz swoich, po tem kazaniu pogodziło się i żyło odtąd w pokoju i zgodzie. Tłumy rzuciły się potem do stóp Franciszka, całując mu ręce i nogi, a szczęśliwym się zwał już ten, co się mógł dotknąć przynajmniej szaty jego.“

Przez czas pobytu swego w Bolonii zamieszkał Franciszek w klasztorze Dominikanów. Nie zamieszkał pomiędzy braćmi, chcąc ich ukarać za to, że wystawili zbyt wspaniały klasztor. Zostawmy go tam w Bolonii a zrobimy krótki przegląd misyi franciszkańskich od początku zgromadzenia, aż do dni dzisiejszych.

Święte to było zadanie Franciszka i ustanowionych przezeń braci mniejszych, by po wszystkie czasy pracować z kazalnicy nad poprawą zepsutych obyczajów świata, uszlachetniać umysły, miękczyć serca nieść ulgę niedoli ubogiego ludu. Ubodzy sami, w ubogim habicie, ciągle wpośród ubogiego ludu, umieli wzbudzić u niego zaufanie do siebie, mieli więc sposobność wpłynąć na ich umysły. Misya ich była świętą i skuteczną, miłość bowiem jest początkiem cnót wszelakich, węzłem łączącym ze sobą wszystkich ludzi.

Nie mogłem jednak nigdy pojąć i nikt mi tego wytłumaczyć nie zdoła, jakim czołem niektórzy niedowarzeni uczeni mogą mówić o braterstwie ludów, wykluczając przytem religię chrześcijańską. Jeżeli bowiem wykreśliśmy dogmat stworzenia i odkupienia, nie może być mowy o żadnem braterstwie, bo wtedy nie ma mowy o Ojcu wspólnym — nie może być wtedy braterstwa, chyba między dziećmi jednej rodziny.

Franciszek prowadził więc tym sposobem dalej dzieło odkupienia, przez szczepienie jedności i zgody pomiędzy członkami rodziny, państwa, między Bogiem a ludźmi. Teraz poleca swym braciom, by prowadzili dalej to dzieło odkupienia, a ci zapaleni taką samą, jak i on miłością, rozbiegają się po całym świecie, nie zważają na trudy i niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju, by dopełnić dzieła pokoju, połączenia ludów węzłami braterstwa chrześcijańskiego. Mając na oku głównie interes religijny, zbawienie braci swoich, nie zapominają jednak o ziemi, szerzą cywilizację, przyczyniają się do postępu wiedzy, szczególnie zaś geografii, otwierają nowe drogi handlowe, i tym sposobem przyczyniają się do polepszenia doli narodów.

A to wszystko wiedzie im się w cudowny sposób, — bo wolni są od węzłów rodzinnych, przywykli do braków i niedostatku, a poddawszy się dobrowolnej pokucie nawykli

do niewygód i trudów. W grubej sukni, bez eskorty zbrojnej, podróżują pieszo rok cały, przebywają nie tknięte dotąd ludzką stopą pustynie i dzikie okolice zapelnione tylko przez dzikie zwierzęta i gorszych jeszcze od nich ludożerców. Ubodzy nie pragnąc niczego, nie budzili też żadnych podejrzeń co do swej osoby, śmiało szli pomiędzy hordy barbarzyńców, docierali aż do tronów ich władców, budzili w ich sercach uczucia ludzkości i miękzyli je słowy swemi. C. d. n.

WYKŁAD

reguły III Zakonu S. O. N. Franciszka.

To o czem dotąd mówiliśmy, odnosiło się do zabaw i towarzyskich zebrań, obecnie chwilkę uwagi poświęcić należy widowiskom.

Tak samo, jak zabawy uczciwe, tak i widowiska są dla tercyarzy możliwe, lecz nie wszystkie.

A więc które? — Odpowiadam na to, że te tylko, których treść nie sprzeciwia się moralności, i w których udział biorą osoby dobrych obyczajów. Tak niegdyś Ludwik książę Turyngii, a mąż świętej Elżbiety rozkazał by na dworze jego przedstawiono w ży-

wych obrazach bolesne sceny męki Zbawiciela. W misteryach tych dziwnie wzruszających była i treść budująca i widzowie pobożni. Podam inny przykład. Przed niewielu miesiącami w bawarskiej wiosce *Oberamer-gau* przedstawiano słynne na cały świat misteryum tejże męki Pańskiej. Na codziennych przedstawieniach tych bywało po 6 tysięcy i więcej osób. Łzy bólu, smutku i ciężkiej żalości cisnęły się do ocz obecnych na widok żywo przedstawionych cierpień Jezusowych. Najbardziej zatwardziałe serca kruszyły się i w niejednej duszy od dawna dla Boga zamarłej, kielkować zaczęło ziarnko nawrócenia. Albo ktoś nie zna tych prześlicznych ja-sełek lub teatrzyków domowych, w których dziatwa z ochronek pod opieką niestrudzonych Sióstr Felicjanek w większych miastach zostająca, odgrywa przeróżne sceny i prawdziwie artystyczne daje przedstawienia. Wszystko to widowiska dla duszy zdrowe, i zarazem poczucie piękna i zamilowanie cnoty pobudzające. Użyteczność tego rodzaju widowisk, oddawna była i jest uznana i miała znaczenie wysoce pedagogiczne, dlatego też i święty Filip Nereusz, aby krewką młodzież odciągnąć od obrzydłych bachanaliów, wymyślił dla niej przeróżne, a bardzo zajmujące widowiska. Tak też po dzień jeszcze w klasztorach gdzie się kształci młodzież lub w wielkich katolickich ko-

legiach wychowawczych mają miejsce przedstawienia sceniczne, lecz te są tego rodzaju, że duszy nie zbrukają, ani mętnych myśli lub uczuć do serca nie nawiodą.

Lecz takich widowisk pocziwych i budujących niestety dzisiaj bardzo nie wiele. Natomiast wszelkie obecne rozrywki i widowiska, jak teatru, tak zwane artystyczne poranki i wieczorki, a także często gęsto koncerty, produkcje magiczne i czarodziejskie, wystawy obrazów a nawet muzea, są to tylko ni mniej, ni więcej, jak niezwalczone podniety do zmysłowości, pychy, chorobliwych pragnień, życia nad stan, i przeróżnych innych nędz moralnych. Dla tego dla tercjaryzmy stawia się ogólną zasadę: aby się od widowisk wstrzymywali, raz dlatego, że rzadko które z nich, zwłaszcza przy dzisiaj górującym w teatrze kierunku jest budujące, a powtóre i dlatego także, że tercjaryze są to członkowie zakonu *od pokuty* a nie od widowisk.

Aby jednak nikt nie sądził, że powyższa postawiona ogólna zasada jest czyjś li tylko osobistym zapatrywaniem, temu dodam, że sam już S. O. N. Franciszek zaczerpnął swój zakaz ze starej tradycyi Kościoła. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa święci Doktorowie kościoła jak: Cyprian, Justyn, Bazyli, Chryzostom, Grzegorz Nazianzeński, Hieronim, Leon Wielki, Augustyn, Hilary Pikt-

wieński i Bernard, a potem koncylia i sobory wszystkie przestrzegały przed widowiskami, nazywając je: „stannicą i szkołą nieskromności, uczelnią bezwstydu, katedrą zarazy.“ Święty Augustyn silnie, a dobitnie woła „unikajcie najdrożsi widowisk, tych najwstrętniejszych samotrzasków djabelskich. Nie chcę w was widzieć towarzyszy czartowskich. A w widowiskach i tychże pompie czart jest, kto przeto przenosi widowiska ponad wszystko, ten się zapiera Chrystusowej wiary“. Stąd też Papież Rzymscy, a w ślad za nimi Biskupi całego świata nie tylko wzbronili swemu klerowi bywania w teatrach, lecz i świeckich ludzi przestrzegali, przed tego rodzaju lichą rozrywką, w której, jak powiada Benedykt XIV: „zaledwie niekiedy tylko i to z największą trudnością uniknąć się zdoła grzechu śmiertelnego.“ To też i najbardziej nawet słynni ze swej łagodności i wyrozumiałości święci jak: Franciszek Salezy, Karol Boromeusz lub Laurenty Justynian jednoznacznie twierdzą, że: „lubownicy widowisk piekielnym ogniem karani będą“.

Czyż nie słusznie miał Patryarcha Seraficki, że widowisk wzbronil tercyarzom?!

Mimo tej jednak ogólnie postawionej zasady zachodzić mogą niekiedy wypadki, w których niezbędnem okazuje się zwolnienie od reguły niebywania na widowiskach. I tak n. p.

maż wzywa żonę, by z nim szła do teatru, lub też pan sługę, albo księżę podwładnego, lub rodzice biorą swe dzieci, a wreszcie matka widzi się zmuszoną towarzyszyć swoim córkom. W takich wypadkach aby uniknąć większego zła, jak n. poróżnień małżeńskich, niepokoju domowego, nagany, nieposłuszeństwa starszym, podejrzeń krzywdzących itd. trzeba i należy prosić o dyspensę i korzystać z niej — z drugiej zaś strony kierownicy sumień chętnie będą łagodnie tłumaczyć ustawę tercyarską, byle tylko to konieczne mieli przeświadczenie, że widowisko nie jest zbyt wolne, gdyż na takie zezwolić nie można na zasadzie onych słów papieskiej konstytucyi: „*niech przezornie unikają widowisk zbyt wolnych*“.

...*„Nie będą wydawać pieniędzy na komedyantów, ani na marne fraszki i będą się starali powstrzymywać swych domowników od takich wydatków*“.

Godne rzeczywistej uwagi, a przytem nader ciekawe są i były powody, które skłoniły św. Patriarchę do postawienia takiego prawa tercyarzom. Podobnie jak powyżej postawił generalną zasadę by unikać widowisk, tak tu podobnie czyni wzbraniając wydawania pieniędzy „*na komedyantów*“ i na to co za współrzędne z niemi uważa „*na marne fraszki*“. Nie rozróżnia nawet

wcale komedyantów na dobrych i złych, a to dlatego, bo w gruncie rzeczy działalność jednych jak drugich za szkodliwą i nieodpowiednią godności ludzkiej uważa. Któż jest bowiem komedyant?... to człowiek, który na siebie wszelkie role przyjmuje, z równą łatwością udaje poczciwca, jak i najczarniejszy charakter; dla niego nic nie jest wstrętnem, ani słowo śliskie, ani zdanie dwuznaczne, ani ruchy gorszące, ani ubiór bezwstydnym. Dla marnego poklasku, dla przelotnego brawa, chętnie roznamiętnia tłumy, wznieca zwłaszcza w młodzieży krewkie namiętności; spojrzeniem wyzywającym, zachowaniem się natarczywym zmusza będące na przedstawieniu kobiety, albo do odwracania głowy, lub w przeciwnym razie ściera z ich czoła wszelki wstyd niewieści. A w dodatku, im lepiej który z takich aktorów czyli komedyantów swoją odegra rolę, im więcej podnieceń, choćby niemoralnych sprawi we widzach, tem większym zwie się go artystą, tym znakomitszym kapłanem sztuki. Nazwaćby go wypadalo właściwie czeladnikiem dyabelskim, boć nie dla chwały Bożej, ale dla królestwa ciemności pracuje — a przecież normą wartości wszelkich prac i działań ludzkich winno być i musi być to jedyne prawo wieczyste: czy to co czynię jest z chwałą Bożą zgodne *a więc dobre*, — lub też chwale Bożej przeciwne *a więc złe*. Wprawdzie świat na to prawo się nie ogląda i

innem swoim się rządzi, lecz ludzie kochający Boga prawdziwie, a więc tem bardziej tercyarze na to oglądać i z tem prawem liczyć się muszą. Na tej też podstawie już najdawniejsi Ojcowie Kościoła żalili się w swoich pismach, na będące podówczas w modzie widowiska i ich aktorów Św. Augustyn powiada: „*histryonowie rzadko dobrymi ludźmi są, a rzemiosło ich komedyanckie z godnością ludzką nie zgodne*“. S. Bernard ubolewa nad ludźmi, co dziwactwa ze siebie robią: „*są tacy, co głową na dół, a nogami wzniesionemi w górę wbrew naturze rzeczy na rękach chodzą i śmiech ludzki i oczy ludzkie na się zwracają. Inni z bestyami dzikimi jak lwem, tygrysem, niedźwiedziem lub wężem igrają, nad stworzeniami się postwią, dla marnej zabawy ludzi od Boga i od pamięci na własną duszę odwodzą*“. A wspomniany już wyżej święty Augustyn w innym miejscu swych dzieł znowu dobitnie się wyraża, gdy mówi: „*Komedyancki, to ludzie, co sprośne śmiechy i niegodziwe namiętności na scenę wprowadzają; każdy z nich więcej dusz gubi niżeli uliczni histryonowie. Dodaj do tego skoczki i taneczniczki bezwstydne i owe śpiewaczki, co są jak syreny rozkielzanych żądz — a poznasz ich rzemiosło*“.

Zaprawdę, do tych słów, już nie chyba więcej dodawać nie potrzeba. Okazuje się z nich cała wartość moralna tych, co tego

rodzaju zajęciom się oddają i cała wartość moralna tych co im hołdują i w nich smakują. Z tego rodzaju ludźmi tercyarze styżności mieć nie mogą, ani nie powinni, gorzem swym takich tuczyć ani podtrzymywać nie godzi się, a jeżeli ich już wesprzeć muszę, to nigdy z tytułu ich zajęcia, lecz tylko z tytułu ludzkości i politowania nad ich nędzą, jeśli w takową wpadli. Gdy widzę biedaka — sierotę, który z katarynką obchodzi domy — lub dziewczę grające na arfie, której serce z biedy się targa, a usta śpiewać muszą, to takim chętnie grosz rzucę, bo wiem, iż ich ostatnia nędza do tego zarobku popchnęła, a innej pracy nie znają i nie umieją, lecz abym szedł na wyrafinowaną patrzeć rozpusztę w teatrach, cyrkach, kawiarniach i tym dobrych miejscach, i abym drogo opłacał zgubę własnej duszy, zabójstwo najpiękniejszych łask Bożych, zanik sumienia — a wreszcie zbydlęcenie własne... to nigdy!!!

Na komedyantów przeto i pokrewne im widowiska niechże tercyarze pieniędzy nigdy nie wydają, a idąc za głosem reguły: *będą się starali powstrzymywać swoich domowników od takich wydatków*„. Bracia niech naśladowają błog. Luচেzyusza, który od chwili przyjęcia III Zakonu, nigdy oczu nie zwrócił na marne komedye i widowiska i strzegł przed niemi domownicy swoje; a niewiasty niech przed oczyma mają cudny przykład

św. Elżbiety, która się wyrzekła wszelkich ziemskich rozkoszy i przyjemności nawet dozwolonych; tańców, uczt i przedstawień zabawnych unikała, a natomiast obfitowała w pociechy duchowne i wśród śpiewań anielskich, bez wstrętu i grozy, jaką śmierć wywołuje, Bogu duszę swą oddała.

O. Czesław, Bernardyn.

Wiadomości kościelne i zakonne.

Z Kochłowic na Górnym Szląsku. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najmilsi bracia i siostry! Nasze usta zawsze milczą, chociaż czytujemy w „Dzwonku“ ze wszęch stron o rodzinach tereyar-skich, a nawet i z Azji i z Ameryki, lecz teraz i na nas przyszła kolej, byśmy wam opowiedzieli o naszej wielkiej i nadzwyczajnej uroczystości, jakąśmy mieli u siebie. Była to misya św., której tu u nas w Prusiech już przez 20 lat nie odprawiano, a to z przyczyny tej walki kulturalnej, jaka nas uciskała. Zanim jednak o misyi wam opowiem, wprzód was zapoznam z naszym zgromadzeniem tereyar-skiem. W parafii kochłowskiej istnieje już III zakon przeszło sześć lat, a na jego czele stoi Wiel. Ks. Proboszcz Józef Matischok, który do nas przybył z Ró-kicz od Góry św. Anny. Jest to ten sam zacny kapłan, który w czasie walki kulturalnej, gdy rząd pruski wypędził z góry św. Anny OO. Franciszkanów, kierował i zarządzał III Zakonem w całej tutejszej okolicy, a zwłaszcza opiekował się tymi tereyarzami co należeli do Góry św. Anny i do Wielkich Strzelec. U nas na św. Michał skończy się lat sześć, jak tu

przybył i pokochaliśmy go wszyscy jak najlepszego ojca, bo dobrym jest jak anioł i bardzo gorliwym o chwałę Bożą. Mamy też bardzo dobrego księdza Kapelanka czyli Wikarego, obaj są dobrzy kaznodzieje i niech im to Pan Bóg za ich niezmordowaną pracę stokrotnie w królestwie niebieskiem wynagrodzić raczy.

Co do naszych uroczystości i zgromadzeń tercyar-
skich, to te odprawiają się z wielką uroczystością,
a osobliwie na św. Franciszek i Niepokalane Poczę-
cie N. M. P. Przed temi świętami odprawiamy no-
wennę pod przewodnictwem naszego kochanego ks.
Proboszcza, który jak wielkim jest miłośnikiem Naj-
świętszej Panny i świętego naszego Ojca niech tego
dowodem to będzie, że własnem staraniem wybudo-
wał drugi kościół w naszej parafii we wiosce Ha-
lembie i takowy Najświętszej Pannie Różańcowej
poświęcił. W kościele tym nowy stanie wkrótce oł-
tarz S. O. Franciszka, a prócz tego pragnie ks. Pro-
boszcz wyrobić dla tego nowego kościoła odpust na
Porcyunkulę, a to wszystko dla rozszerzenia chwały
Bożej i pożytku wiernych, a zwłaszcza tercyarzy.

Lecz już dość o tercyarstwie, a teraz posłuchajcie
o misyi świętej. Miał ksiądz Proboszcz już przeszle-
go roku ochotę odprawienia misyi, ale różne były
przeszkody i przewlokło się aż do teraz. Dnia 21
kwietnia przybyli do nas OO. Franciszkanie z Góry
św. Anny aby przewodniczyć tej misyi. Tegoż dnia
o godzinie wpół do 7 wieczorem, zebrał się wielki
lud, nie tylko z naszej parafii, lecz i ze sąsiednich
i z wielką uroczystością prowadziliśmy procesyonal-
nie z probostwa, czyli po naszymu z fary tychże
OO. Misyonarzy do kościoła. Tu przed wielkim oł-
tarzem ksiądz Proboszcz z wielkiem wzruszeniem
serca i ze łzami w oczach przemawiał do tych OO.
Franciszkanów, po co on ich do swej parafii przy-
wolał, myśmy tej mowy ze zbudowaniem i ze wzru-
szeniem słuchali a potem wszyscy księża zaśpiewali
Veni Creator, który to hymn wszystek lud śpiewał

po polsku, aż do końca. Po skończeniu śpiewu O. Gwardyan Kleinwechter wszedł na ambonę, która była przygotowana na cmentarzu, bo w kościele nie byliby się ludzie pomieścili i przemówił do zgromadzonego ludu, po co tam przybyli i co to znaczy ta misya święta. Potem opowiadał cały porządek, jaki będzie przez wszystkie dni podczas misyi, a w końcu było błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem z ambony na cmentarzu, i tak bywało już w każdy dzień co wieczór. Przez wszystkie dni było kazania, czyli nauk misyjnych 33 a z tych były dwie nauki po niemiecku. Na te kazania garnał się lud ze wszech stron i nawet dwie mile przychodzili ludkowie na te nauki, a wieczorem około 9tej rozchodzili się procesjonalnie i ze śpiewem do wiosek i domów swoich, ci zaś co byli z daleka zostawali na noc w Kochłowicach.

W niedzielę dnia 26 kwietnia o godz. 10 przed południem była nauka dla młodzieńców i dziewcząt, miał ją wspomniany już O. Gwardyan, a przy końcu kazania zapowiedział, żeby jak najwięcej ludków przybyło na naukę po południu około godziny 3, a zwłaszcza wszyscy młodzieńcy i mężowie, bo będą wyganiać ogromnego smoka z tej parafii, który dotąd niszczył serca wszystkich wiernych i najwięcej szkody Bogu i ludziom wyrządzał. Kazał też przynieść ze sobą różańce, koronki, szkaplerze, medaliki krzyże, obrazki i t. d., bo te rzeczy będą poświęcane, a do krzyżyków dołączane odpusty stacyi rzymskich i odpust zupełny na godzinę śmierci. Takowe poświęcenie trzy kroć się powtórzyło w czasie misyi.

Po południu dnia tego zważyło się ogromne mnóstwo ludu, ani kościół, ani obszerny bardzo cmentarz pomieścić ich nie mógł, a wszyscy cisnęli się ku ambonie, bo każdy był ciekawy tego smoka i jak go to wypędzać będą. Wyszło nareszcie kazanie a było takie, że ludkowie płakali bez upamiętania i każdy ciężko wzdychał i żałował, pokazało się, że

tym smokiem co gubi ludzi, to gorzalka, najbardziej przeklęty napój bo ludzi zbydłęca i djabłu napędza. Było tedy przyrzeczenie, że temu smokowi się już dobrzy ludkowie nie poddadzą i gorzalki więcej nigdy pić nie będą. Była to chwila uroczysta, jęk i płacz rozlegał się wokoło, potem tysiące rąk wzniosło się ku niebu i tysiące ust powtarzało słowa przyrzeczenia. Po tej przysiedze lżej było ludziom na sercu, czuli, że P. Bóg ich teraz nie opuści i zginąć dla nieba im nie da. Tegoż jeszcze dnia wpisało się do wszyscy wpisali, ale księżaszkowie nie mogli już dać rady ze zapisywaniem. Przez resztę misyi i aż do tąd ustawicznie za to wpisują się ludzie do tego bractwa i tak się dokonywa zupełne wypędzenie tego smoka z parafii. Lecz któż najbardziej lamentował o tego smoka? Oto żydkowie w szynkowniach bardzo biadali, bo się nikt nie pokazał, wzięli się nawet na sposób, bo zaraz o 30 fenigów (17 centów p. r.) zniżyli cenę gorzalki na jednym litrze, lecz i to nie pomogło, a gdy się ludkowie na tej niepocziwej pokusie poznali, to tak i żydy zmierziały, że ani nam wet na piwo nikt do nich nie poszedł i woleli się już wodą kontentować. Dalby P. Bóg, żeby tak zawsze wytrzymali.

Parafia Kochłowska liczy około 5000 komunikujących się, lecz było do spowiedzi i Komunii aż 5580 dusz, byłoby kilkakroć więcej, lecz nie mogli Ojcowie duchowni dać rady, bo chociaż i innych księży było dość do pomocy, to jednak chcący wszystkich wysłuchać, aniby we cztery tygodnie tego nie dokazali. Naprzykład w niedzielę na 3 maja to było z jakie 10 tysięcy ludków, a któżby tylom dał radę. W tę niedzielę o 1 godzinie popołudniu byli wierni przyjmowani do szkaplerza św. karmelitańskiego i było takich kilkaset. O godzinie wpół do 4 był poświęcony krzyż misyjny na pamiątkę — misyi w Kochłowicach, potem była nauka, a po tej uroczysta procesya z Przenajświętszym Sakramentem

przez wieś, tak, jak w Boże Ciało. Do procesyi tej był użyty nowy baldachim, który był na tę misję sprawiony, przytem i to dodaję, że we wsi zbudowano 12 bram tryumfalnych, przez które Pana Jezusa w procesyi niesiono. Procesya była dziwnie piękna. Naprzód szły dziatki szkolne z krzyżem, za nimi większe dzieci i dorosłe chłopaki, potem wszyscy mężowie z chorągwiami, a za mężami szła kapela, która bardzo ślicznie w każdą niedzielę i święta w kościele grywa. Za kapelą szli ze świecami w ręku bracia III Zakonu a za tymi braćmi zakonnikami od pokuty św. naszego Ojca, szli zakonnicy OO. Franciszkanie i nasz ksiądz Kapelan także ze świecami, za nimi niósł ksiądz Proboszcz Najśw. Sakrament pod baldachimem, za nim dopiero szły wszystkie dziewczęta i niewiasty. Procesya była ogromnie długa, a na zakończenie było błogosławieństwo z ambony na cmentarzu.

Na drugi dzień t. j. w poniedziałek rano było nabożeństwo za zmarłych z kazaniem tak jak w dzień zaduszny a potem OO. Franciszkanie objężdżali wszystkich chorych w parafii i tych pouczali i zaopatrywali aby i oni mogli być uczestnikami odpustu misyjnego. Dopiero we wtorek 5 maja po mszach świętych odjechali ci niezmordowani Misyonarze do Góry św. Anny.

Opisałem Wam najmilsi bracia i siostry naszą tę nadzwyczajną uroczystość, zapewne i wybyście każdy pragnął takowej u siebie doczekać, daj wam to Boże mili bracia, bo dobrze odbyta misya — to wielkie dla człowieka szczęście. Pomodlimy się za was, byście także misyi doczekali, a teraz módlcie się też i wy mili bracia i siostry razem z nami, by najpierw P. Bóg raczył utrwalić w sercach naszych to, co misya zdziałała, a dalej by Bóg Ojciec Wszechmogący i Syn Jego Jezus najmilszy i Duch Przenajświętszy raczyli błogosławić naszych najdroższych księżaszków, księdza Proboszcza i księdza Kapelanka, jakoteż i tych też OO. Misyonarzy ze zakonu S. O.

Franciszka z Góry św. Anny, co się tak u nas namozolili i czasu misyi natrapili, a także oraz i naszego wydawcę „Dzwonka“ O. Czesława Bogdalskiego, który nam tak ślicznie regulę tercyarską wyklada i tak wdzięczne piśmko dla tercyarzy drukuje — aby ich Pan Bóg za życia swą łaską i błogosławieństwem, a po śmierci koroną zwycięstwa obdarzyć raczył. Oraz upraszam was wszystkich, którzy ten „Dzwonek“ czytać lub słuchać będziecie, abyście za te godne osoby nabożnem sercem odmówić racyli 1 Ojciec nasz i Zdrowaś Marya. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Najniższy wasz brat

A. K.

Z Okulic. Przez jakiś czas w Okulicach z tutejszych parafian nie zgłosił się nikt do III Zakonu i tercyarze czuli się trochę upokorzeni, bo im nawet dokuczano, ale P. Bóg ich pocieszył, bo osoba, która przeciw tercyarzom wygadywała, zachorowała i przeniosła się do wieczności, co uważano tu powszechnie za dopust Boski, a tercyarze się pocieszyli, że ich sam-Pan Bóg broni. Radość ich zaś tem większa teraz, że dnia 12 kwietnia przy miesięcznej kongregacyi dwie poważne gospodynie i matki i 4 porządnych gospodarzy przystąpiło do tercyarstwa i powiększyło tutejsze kółko tak, że już teraz tercyarzy poważać zaczynają i inni, którzy im przedtem byli nieprzychylni.

Tercyarze tutejsi starają się także o swój ołtarz, w którym ma znajdować się św. Franciszek w klęczącej postawie, rzeźbiony przez p. Samka w Bochni, który też tenże ołtarz wykończa za złożone przez tercyarzy pieniądze.

NEKROLOGIA.

W Zabrze zmarła już dawniej Maryanna Binsdorf, tudzież inna siostra Maryanna Kocur 16 kwietnia b. r.

We Frauendorfie zmarła Małgorzata Patzek we wielki wtorek b. r.

W Tarnawie dolnej Maryanna Aniela Prorok wdowa lat 71, zasnęła pobożnie dnia 7 maja b. r.

W Rzeszowie zmarł 31 maja b. r. brat Walenty Antoni Paź.

We Wrzępi zmarła 31 grudnia 1890 Agnieszka Małgorzata Struzik.

W Bratucicach zmarła 14 stycznia b. r. Maryanna Tekla Krasowska, mężatka, bardzo przykładowa terycyarka, zaś na dniu 10 stycznia Maryanna Rachwał.

We wsi Wyciąże, parafii Ruszcza, po długiej i ciężkiej, a z wielką cierpliwością i budującą rezygnacją znoszonej chorobie, pobożnie umarła d. 6 czerwca 1891 kilkakrotnie opatrzona Sakramentami św. Franciszka Kunegunda Cichowa, siostra III zakonu św. O. Franciszka, przeżywszy lat 24.

Składki na ołtarz św. Franciszka.

Z Krakowa p. Baluk 1 złr.

Z Rudnika Józef Goryczka 50 ct.

Ze Szupawki Seweryn Dumański 2 złr.

Z Ołpin: Franciszek Cygnar, Michał Steżowski, Józef Orłow, dali po 20 ct. Paweł Jaugustyn, Ksawery Gabriel, Marya Drożdż po 10 ct. Cecylia Wójcik 70 ct. Razem 1 złr. 60 ct.

Ze Swoszowy od Braci i sióstr III zak. 50 ct.

Z Wrzyszczyni od teryarzy 3 marki czyli 1 złr. 68 ct.

Z Oleska X. Tomasz Górski 2 złr.

Z Boronowa Józef Bula 57 ct., Marya Bula 28 ct. Lorenz Kubanek 57 ct. Razem 1 złr. 42 ct.

Ze Skoków X. Prob. Ussorowski 5 m. czyli 2 złr.
85 ct.

Ze Sielca P. B. 52 ct.

Z Raby wyżniej Rozalia Możdzenka od sióstr 2 złr.

Z Combrachcie pod Opolem August Koszyk i
Małgorzata Koszyk po 85 ct., Rozalia Dziuk, Julia
Szyma, Joanna Sakry, Julia Stach, Magdalena Po-
pilek po 57 ct., Karol Hofman 37 ct., Marya Ju-
rek 40 ct., Jakób Bzdok, Marya Zylla, Jadwiga
Zylla, Marya Marcińczyk, Katarzyna Roskosz, Julia
Łabuzga, Marya Zylla, Zofia Kuśnierz, Magdalena
Mołcio, Jadwiga Mazur, Franciszka Knop, Julia
Przywara, Tekla Kuśmierz, Katarzyna Kalla, Fran-
ciszką Smyrek, Franciszka Najman, Joanna Walerus,
Jadwiga Kowalik po 28½ ct. Joanna Pawlita 14 ct.
Razem 10' złr. 59 ct.

Razem złożono 1081 złr. w. a.

Na niniejszym wykazie składkę na ołtarz św. O.
Franciszka zamykamy, serdeczne Bóg zapłać zasela-
jąc wszystkim, co się do niej przyczynili. Pan Bóg
niech będzie zapłatą Waszą.

Składki na Ziemię Świętą.

Z Radomyśla p. Józef Ziobro 60 ct.

Z Raby wyżniej Rozalia Możdzenka 1 złr.

Że w „Dzwonku“ tym niema nic przeciwnego
nauce katolickiego Kościoła, poświadczam

Kraków 16 czerwca 1891.

X. F. Gołaszewski
cenzor.

L. 2211.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z Kuryi Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 16 czerwca 1891.

(L. S.)

W zast. X. Gawroński.

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana
Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc lipiec.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszehmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twe-
go Miłosierdzia ze skruczą schyleni, prosimy Cię
my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencję
na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o
Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepoka-
lanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego
św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który
żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojciec nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **S. S. Teodoryka.** O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **C. Nowiedzenie N. M. Panny** Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **P. SS. Alfreda i Anatola.** O skupienie duszy.
4. **S. S. Józefa Kalasantego.** O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **N. 7 po Św. SS. Cyryla i Metodego, bł. Archanioła z Kalafatimo, wyzn. I zak. 1468.** O rozszerzenie III Zakonu.
6. **P. S. Izajasza pror.** O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **W. S. Estery królowej i S. Laurentego z Brindisi, Kap. 1619.** O nawrócenie niedowiarków.
8. **Ś. Przen. Krwi Chryst. i S. Elżbiety, królowej port. wdowy III zak. 1336.** O wytrwałność w dobrem.
9. **C. S. Cyryla, św. Weroniki Juliani dziew. II zak. 1727.** O nawrócenie błądzących.
10. **P. S. Amelii.** O spokój duszom zmarłych.
11. **S. S. Pelagii i Sabina SS. Męczenników Gorkomskich 1572.** O światło w wątpliwościach.
12. **N. 8 po Św. Bł. Jana z Dukli wyzn. I zak. 1484. i S. Jana Gwalberta.** O szczerą pokutę i skrucę.
13. **P. S. Małgorzaty.** O zdrowie.
14. **W. S. Bonawentury Kar. Bisk. i wyzn. 1724.** O różne doczesne dary.

15. **S.** *Rozesłanie Apostołów, bł. Angeliny z Marciano wd. III Zak. 1435.* O ducha pokory św.
16. **C. S. O. N.** *Franciszka 1228.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P. S.** *Aleksego wyzn.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **S.** *Bł. Szymona z Lipnicy wyzn. I zak. 1482.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **N. 9 po Św. S.** *Wincentego a Paulo,* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P. Bł.** *Czesława wyzn.* O nawrócenie pijaków.
21. **W. S.** *Daniela proroka* O spokój duszy.
22. **S.** *Maryi Magdaleny.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **C. S.** *Teofila.* O wytrwałość we wierze.
24. **P. S.** *Krystyny Panny, S. Franciszka Solano, kapł. I. zak. 1610.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **S. S.** *Jakóba Apost.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **N. 10 po Św. S.** *Anny Matki N. M. P.* O dobrą spowiedź.
27. **P. S.** *Natalii Panny, Bł. Kunegundy Polskiej Dziew II. zak. 1292.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **W. S.** *Innocentego Pap.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **Ś. S.** *Olawa męcz.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **C. SS.** *Julietty i Heleny.* O cierpliwe znośnienie krzyżów.
31. **P. S.** *Ignacego Lojoli.* O zbawienie duszy.

